

Stanisław Rogowski

**Nasz Szef.**

## **Wspomnienie o Profesorze Kazimierzu Orzechowskim**

1. 9 kwietnia 2009 roku zmarł Prof. dr Kazimierz Orzechowski. Odszedł po długiej, niemal trzyletniej, ciężkiej chorobie, którą od początku lekarze uznali za nieuleczalną i rokująca perspektywę szybkiego i niestety tragicznego finału. Profesor wiedział o tym i przyjmował tę konieczność z niezwykłym spokojem a nawet – rzec by można – z pogodą ducha, co zadziwiało nas – Jego uczniów i współpracowników. Mimo postępującej choroby Profesor przychodził do Instytutu niemal codziennie – tak jak zawsze – jako jeden z pierwszych i pracował w swoim gabinecie przez kilka godzin. Chyba właśnie przynosząca satysfakcję praca i poczucie obowiązku, pozwalała Mu przetrwać ten trudny okres i to w znacznie dłuższym, niż przewidywano, wymiarze czasu; drugą, a może – pierwszą i ważniejszą tego przyczyną – była głęboka wiara, która determinowała stosunek, z jakim odnosił się do życia i swego losu; gdy pytaliśmy Go o zdrowie i cieszyliśmy się z jego nowych tekstów, nad którymi pracował, wyrażając nadzieję, że będzie ich jeszcze wiele, odpowiadał z nieco smutnym uśmiechem: „jak Bóg da, jak Bóg da...”. Tak właśnie autor tego tekstu zapamiętał ostatnie lata i miesiące kontaktów z Profesorem.

Ten osobisty ton wspomnień o Nim być może zdziwi nieco czytelników naukowego czasopisma, jakim są *Studia Erasmiana Wratislaviensia*, mam jednak nadzieję, że będzie mi to wybaczone, z dwóch przynajmniej przyczyn: po pierwsze – ukaże się niewątpliwie sporo okolicznościowych artykułów o Profesorze, rejestrujących Jego osiągnięcia naukowe, pełnione funkcje i inne niemałe zasługi, po części już wcześniej, przy okazji różnych jubileuszy opisane i wyliczone<sup>981</sup>. Po drugie – tak sobie myślę, że należy również pamiętać o Profesorze jako o człowieku obdarzonym wieloma talentami i pozytywnymi cechami charakteru, takimi jak uczciwość, przychylność ludziom i szlachetność, uwidacznianymi nie „od wielkiego dzwonu”, ale na co dzień, co jest, jak

---

<sup>981</sup> Zob. zwłaszcza: *Studia historycznoprawne*, pod red. Alfreda Koniecznego, AUW, Prawo, t. CCXXII, Wrocław 1993, także: *Studia historyczno prawne. Tom dedykowany Profesorowi doktorowi Kazimierzowi Orzechowskiemu*, pod red. Alfreda Koniecznego, Prawo CCLXXXV, Wrocław 2003.

wiadomo, znacznie trudniejsze i nie zawsze idzie w parze z wiedzą i karierą naukową<sup>982</sup>.

2. Pierwsze moje wspomnienie o Profesorze łączy się z immatrykulacją studentów I roku w październiku 1964 r. Było to dla młodych ludzi duże przeżycie – wspaniała Aula Leopoldina, pochód dostojnych, przybranych w uroczyste szaty profesorów i wreszcie wręczenie indeksów; pamiętam do dziś prowadzącego tę uroczystość Profesora, ówczesnego Prorektora Uniwersytetu, który z charakterystycznym dla siebie – jak to dopiero później mogłem stwierdzić – miłym, lecz lekko stonowanym uśmiechem, wręczył mi indeks. Kilka dni później zobaczyłem Profesora, jak, już w cywilnym ubraniu i z nieodłączną fajką w ustach, wsiadał do swojej „Škody”. Któryś z kolegów nieco lekceważąco powiedział wówczas „prorektor, a jeździ tylko Škodą”. Wspominam ten może nie najważniejszy epizod, gdyż – po pierwsze – to rzeczywiście nie najbardziej wykwintne auto, chociaż w owych czasach przedmiot westchnień właścicieli „syrenek” czy „trabantów”, było przez długie lata pojazdem, oczywiście w kolejnych wersjach, bardzo charakterystyczne dla Profesora, nie mówiąc już o fajce, z którą się nie rozstawał, nawet prowadząc owe pojazdy. Po drugie – charakteryzuje pewną skromność Profesora w dobieraniu rzeczy ułatwiających życie, a nawet – można powiedzieć – oszczędność w wydatkach na te cele, wynikającą, jak sam o tym mówił, z zasad wpajanych mu w dzieciństwie i wczesnej młodości, jak również trudnych warunków życiowych, zwłaszcza w latach wojny.

3. Profesor, mimo iż posiadał rodowód szlachecki (herb Oksza), o czym zresztą nieczęsto wspominał, ale zawsze pamiętał, nie miał łatwego dzieciństwa. Wczesna śmierć ojca zmusiła rodzinę do oszczędnego życia. Główną postacią w rodzinie była Matka, nie tylko ze względu na to, że utrzymywała Kazimierza i jego starszego brata, ale także dlatego, że wpoila im zasady uczciwego życia, pracowitość, patriotyzm oraz kult książki i nauki. Cechy te, charakterystyczne dla wielu inteligentkich rodzin, w dużej mierze uformowały charakter Profesora; w tym

---

<sup>982</sup> W odniesieniu do tych cech mogę i czuję się w obowiązku powiedzieć nieco więcej z tej racji, iż pznałem Profesora niemal na początku moich studiów na wrocławskim Wydziale – wówczas tylko – Prawa. Od 1967 r. uczęszczałem na prowadzone przez Niego seminarium, a od 1969 r., kiedy to wczesną jesienią Profesor odszukał mnie i – ku memu zdziwieniu, ale i radości – zaproponował asystenturę.

pracowitość i zamiłowanie do nauki. Ważnym czynnikiem, formującym Jego osobowość, było również miejsce, w którym przeżył dzieciństwo i młodość; Lwów był – a dla niemal wszystkich żyjących lwowiaków jest nadal – jak to się często dziś mówi, niekiedy przesadnie w odniesieniu do wielu innych miejsc – miastem magicznym<sup>983</sup>. Miasto to wytworzyło społeczność, która mimo tragicznych losów wojennych i powojennych zdolna była kontynuować – w oparciu o nabyte wartości – swą drogę życiową w zupełnie innych miejscach i uwarunkowaniach. Tak było i w przypadku Profesora.

Zbyt młody wiek, nie pozwolił Mu na ukończenie edukacji w normalnych warunkach. Dopiero w czasie wojny zdał maturę i rozpoczął studia – prawo i filologię klasyczną, pracując jednocześnie fizycznie jako mechanik – co zresztą, jak to często później podkreślał, pomogło mu w życiu; jak rzadko który uczony–humanista potrafił posługiwać się prostymi urządzeniami i wykonywać różne naprawy, także samochodu, co w czasach „realnego socjalizmu” było umiejętnością nie do pogardzenia. Pracował również jako laborant w Państwowym Instytucie Bakteriologii i Mikrobiologii Prof. Rudolfa Weigla, w którym zatrudnienie znalazło wielu młodych lwowiaków na ogół z inteligentkich rodzin. Praca ta dawała nie tylko „lepszy” Ausweis i kartki żywnościowe, ale – co potwierdza wielu dawnych pracowników Instytutu – możliwość łączenia pracy zarobkowej z nauką, a także poczucie wspólnoty losów i pewien optymizm, nawet w tych ponurych latach.

4. W 1945 r. młody Kazimierz Orzechowski wraz z Matką i Nianią, uważaną za członka rodziny, przybył – jak wielu innych lwowiaków – do Wrocławia i odtąd Jego życie związane zostało właśnie z tym miastem, a także z całym terytorium Śląska, który stał się – jak to określał Jego Mistrz, przybyły z Wilna Profesor Seweryn Wysłouch – „nowymi kresami”, których historię należało intensywnie badać i popularyzować. W krótkim czasie podjęte we Lwowie studia prawnicze zostały ukończone, a rozpoczęta i kontynuowana równoległe z nimi od 1946 r. praca w Katedrze Historii Państwa i Prawa Polskiego zaowocowała dwa lata później pierwszą publikacją, a już w 1950 r. udaną obroną rozprawy doktorskiej.

---

<sup>983</sup> Profesor często wspominał różne wydarzenia ze swego dzieciństwa i młodości. We wszystkich wspomnieniach obecny był Lwów... Mimo to Profesor nigdy nie odwiedził już swego rodzinnego miasta; mówił, że chce je zapamiętać takim, jakim było kiedyś...

Już od początku pracy naukowej dominującą płaszczyzną zainteresowań Profesora była historia prawa i ustroju Śląska w szerokim zakresie tematycznym i chronologicznym, poczynając – nietypowo – od problematyki XX-wiecznej poprzez XIX i XVIII wiek aż do średniowiecza, który to okres w Jego zainteresowaniach badawczych wyraźnie dominował. Nawet jednak problematyka obejmująca czasy nowożytne, z której zakresu pochodzi znakomita monografia o lassyckim posiadaniu ziemi, stanowiąca podstawę uzyskania w 1958 r. stanowiska docenta, jednoznacznego wówczas ze stopniem naukowym odpowiadającym obecnej habilitacji, pozostawała w kręgu prawa i ustroju feudalnego, w tym ostatnim przypadku – jego schyłku<sup>984</sup>. Kolejne lata Profesor poświęcił badaniom z zakresu szeroko pojętej problematyki prawno-ustrojowej Śląska, w tym zwłaszcza zgromadzeniom stanowym, sejmowi śląskiemu, podziałem terytorialnym, a w późniejszym okresie skarbowości i prawu podatkowemu<sup>985</sup>. Tak wielki dorobek naukowy zaowocował uzyskaniem już w 1962 r. tytułu profesora nadzwyczajnego, a w 1976 r. zwyczajnego; tę drugą nominację opóźniły o co najmniej 3 lata względy pozamerytoryczne...

Badania źródłowe nad feudalizmem ułatwiała Profesorowi rozległa znajomość języków obcych; w tym przypadku najistotniejszą rolę odgrywały język niemiecki, a zwłaszcza ulubiona przez Profesora łacina. Kiedyś w mniejszym gronie stwierdził, że według niego uczonego nieznający tego języka nie może uważać się za w pełni wartościowego historyka prawa... Rzeczywistość złagodziła po części tę surową ocenę, a w każdym razie w ostatnich kilkunastu latach Profesor na ten temat się nie wypowiadał, aczkolwiek osoby znające łacinę były przez Niego w szczególny sposób doceniane... Doskonała znajomość źródeł epoki feudalizmu i umiejętność ich analizy, wspierana wiedzą z zakresu pomocniczych nauk historii, zaowocowała nie tylko wielką liczbą cennych publikacji, lecz stanowiła również podstawę formułowania

---

<sup>984</sup> Mowa tu o pracy *Chłopskie posiadanie ziemi na Górnym Śląsku u schyłku epoki feudalnej – posiadanie lassyckie*, Opole 1957.

<sup>985</sup> Do najważniejszych należą monografie: *Ogólnośląskie zgromadzenia stanowe*, Warszawa–Wrocław 1977, która przyniosło Profesorowi międzynarodowe uznanie, *Rachunki śląskich stanów 1527–1741*, Wrocław 1994, czy wreszcie cykl publikacji o podziałach terytorialnych Śląska. Zob. też przypis pierwszy w niniejszym wspomnieniu, w którym przywołano publikacje, zawierające pełną bibliografię Jego prac.

wniosków o charakterze syntetycznym i teoretycznym, zwłaszcza w zakresie funkcjonowania zgromadzeń stanowych na ziemiach polskich, ale także w skali Europy.

Ukoronowaniem pracy naukowej Profesora było ostateczne zakończenie i wydanie w 2005 r. fundamentalnej *Historii ustroju Śląska 1202–1740*. Trudno przecenić tę pozycję wśród literatury przedmiotu. Jej wydanie było tym cenniejsze, że Profesor – przy całej swojej ogromnej wiedzy, erudycji i umiejętności syntezy – był człowiekiem niezwykle skromnym i uznającym, że wciąż nie jest gotów do pisanie tego typu dzieł. Trudno Go było przy tym przekonać, że jest inaczej, tak jak to miało miejsce w związku z istniejącym przez kilkanaście lat zamysłem napisania powszechnej historii prawa nie tylko w postaci opisu kolejnych instytucji i aktów prawnych w poszczególnych państwach, lecz przedstawienia ewolucji prawa w głównych jego nurtach w skali całej Europy, z uwzględnieniem szerokiej warstwy teoretycznej. Profesor rzadko o tym zamiarze mówił, lecz myślał o nim, powstała nawet pierwsza część przyszłej syntezy; przemyślenia tam zawarte były wykorzystywane częściowo w innych publikacjach; cały projekt nie osiągnął jednak finalizacji. Na pytanie o jego losy odpowiadał zwykle „jeszcze za mało wiem”..., szkoda, że w tym przypadku subiektywne względy przeważały nad obiektywnym stanem rzeczy... Przesądziły tu jednak wysokie wymagania stawiane sobie i swej pracy.

Zjawisko to przeniosło się w dużej części także na wymagania stawiane Jego uczniom. Zachęcając nas do pracy i ciesząc się z naszych osiągnięć, wymagał jednocześnie wiele – niekiedy myśleliśmy, że zbyt wiele – zwłaszcza w połączeniu z przychylnymi na ogół ocenami recenzowanych prac habilitacyjnych czy doktorskich, które nie zawsze, jak się nam wydawało, w pełni na to zasługiwały. Gdy wysuwaliśmy – oczywiście z rzadka – tego typu obiekcje mawiał: „nie oglądajcie się na innych, patrzcie na siebie i oceniacie własne prace, które muszą być bardzo dobre”. Cóż, patrzyliśmy, ale wielu z nas zna i pamięta sytuacje, gdy wchodząc do Profesora z tekstem – w naszej ocenie może nie genialnym, ale pozostającym blisko tej sfery – opuszczaliśmy Jego gabinet w znacznie gorszym nastroju... Nagrodą i satysfakcją było jednak to, że po ostatecznej akceptacji tekstu, mogliśmy się już nie obawiać, że spotka go złe przyjęcie.

5. Profesor był również znakomitym dydaktykiem. Jego wykłady, niestety mało już znane młodszym generacjom, gdyż poruczał je

stosunkowo często swoim, jak mawiał – „młodszym kolegom”, były wspaniałe – erudycyjne, a jednocześnie mówione pięknym językiem ubarwianym często anegdotą: „najgorsze, co może spotkać wykładowcę – mawiał – to zanudzić słuchaczy”. Interesujące były również seminaria Profesora; przeprowadzano na nich analizę tekstów prawnych, stanowiących podstawę źródłową późniejszych prac magisterskich, np. III Statutu Litewskiego czy też wiejskich ksiąg sądowych z XVI i XVII wieku, ale rozmawiano też o innych sprawach, a także pito znakomitą herbatę, parzoną własnoręcznie przez Profesora. Nie wszyscy magistranci Profesora o tym niestety wiedzą; w miarę upływu czasu i utraty sił seminaria były krótsze i nie tak atrakcyjne, ale – co podziwialiśmy nawet w ostatnich miesiącach życia Profesora – zawsze się odbywały, mimo iż oferowaliśmy Mu swą pomoc. Wy pływało to zarówno z poczucia obowiązku, jak i z szacunku dla drugiego człowieka. Wartości te kształtowały stosunek Profesora do studentów – szanował ich i lubił, co nie oznacza, by był łagodnym egzaminatorem, zwłaszcza w latach 60. i 70. Egzamin – zawsze ustny – rozpoczynający się wczesnym rankiem, przynosił nierzadko około południa wynik dla całej grupy – jak to określali studenci – „remisowy”. Nawet jednak oceniając negatywnie wiedzę konkretnego studenta, czynił to Profesor z wielką kulturą, wyrażając nadzieję, że na egzaminie poprawkowym będzie już znacznie lepiej; „tylko dwója eliminująca ze studiów jest naprawdę groźna” zwykł mawiać...

6. Kolejną płaszczyzną aktywności Profesora było pełnienie szeregu funkcji kierowniczych w strukturach wydziałowych i uniwersyteckich. W latach 1956–1960 był prodziekanem, a w latach 1960–1962 – dziekanem Wydziału Prawa i Administracji. Bezpośrednio potem, w 1962 r., został prorektorem Uniwersytetu ds. nauczania. Nie można również zapomnieć o zasługach Profesora w powstaniu Biblioteki wydziałowej. Tworząc ją głównie poprzez połączenie rozproszonych księgozbiorów katedr i zakładów, naraził się zresztą niektórym ich kierownikom. Teraz już nikt o tym nie pamięta, a nowoczesna dziś i wciąż rozwijająca się Biblioteka jest najlepszym potwierdzeniem słuszności dawnej decyzji Dziekana Orzechowskiego.

Najbardziej jednak cenił, ze względu na bezpośrednią łączność z nauką i dydaktyką przedmiotów historyczno-prawnych, kierownictwo Katedry Historii Państwa i Prawa Polskiego, które objął po śmierci Profesora Seweryna Wysłoucha w 1968 r., oraz stanowisko Dyrektora

Instytutu Historii Państwa i Prawa, pełnione od jego powstania w 1969 r. aż do przejścia na emeryturę w 1993 r.<sup>986</sup> Mnie i większości moich kolegów Profesor kojarzy się głównie z tą właśnie funkcją, pełnioną przez rekordowo długi okres. Jego zasługą oprócz wykonywania zasadniczych obowiązków dyrektorskich, które pełnił bez zarzutu, było stworzenie pewnej charakterystycznej atmosfery, przekraczającej typowe relacje: szef – podwładni. Spędzaliśmy wspólnie wiele czasu, gdyż Profesor lubił, aby zwłaszcza młodzi pracownicy przebywali w Instytucie również poza godzinami konsultacji i innych obowiązków dydaktycznych. Nie był to czas stracony – rozmowy i dyskusje nie tylko na tematy *stricte* naukowe dawały nam wiele, choć – trzeba przyznać – stwierdziliśmy to na ogół dopiero później; nie zawsze bowiem owe obowiązki, wówczas gdy istniały, były przez nas w zupełności pozytywnie postrzegane... Inaczej było z innymi formami kontaktów; wspólne wyjazdy do uniwersyteckiego domu wczasowego w Karpaczu – często wraz z członkami naszych rodzin, zaproszenia do willi na Oporowie, a także wizyty Profesora w naszych domach stanowiły znakomitą płaszczyznę bliższego poznania i wytwarzały – zwłaszcza w latach 70. – specyficzną atmosferę spójności Instytutu i wzajemnych przyjaźni. Później inne obowiązki Profesora (o których niżej) ograniczały te formy kontaktów. Przy tym wszystkim Profesor potrafił zachować stosowny dystans, niewymuszony, lecz wyraźny, który nie pozwalał na zbyt dużą „fraternizację”. Nie oznaczało to również, że przestał być wymagającym szefem Instytutu. Pół żartem, pół serio nazywałem kiedyś całokształt tych stosunków „absolutyzmem oświeconym”; dziś może złagodziłbym nieco pierwszy człon tego określenia, kładąc większy nacisk na drugi, ale generalnie nie wycofałbym się z tego poglądu... Do tej charakterystyki „Szefa” jako dyrektora Instytutu dodałbym jeszcze jeden ważny element – po przejściu na emeryturę Profesor zdecydowanie i konsekwentnie wyłączył się z jakichkolwiek, czynionych nawet nieoficjalnie, działań wpływających na kierowanie Instytutem, czasem udzielał rad, gdy Go o to proszono, aktywnie uczestniczył w życiu naukowym, ale nic ponadto; pamiętam, że na ostatnim zebraniu Instytutu, które prowadził, z charakterystycznym uśmiechem, poprosił tylko, aby

---

<sup>986</sup> Szerzej o tym: Piotr Jurek, *Profesor Kazimierz Orzechowski dziekanem Wydziału Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego im. Bolesława Bieruta*, AUW No 3015, Prawo CCCIII, Wrocław 2007, s. 103–125.

Go „nie wyrzucać” z jego pokoju...

7. Dorobek naukowy, ale także opisane wyżej cechy charakteru Profesora, Jego kultura osobista, inteligencja, poczucie humoru i brak „nadęcia”, czego najbardziej chyba, nie tylko u naukowców, nie znosił, powodowały również, że był jednym z najbardziej szanowanych, ale i lubianych członków – jak to niekiedy określał „cechu” historyków państwa i prawa w Polsce. Dowodem tego było członkostwo i liczne funkcje pełnione w stowarzyszeniach i instytucjach naukowych, m.in. Polskim Towarzystwie Historycznym, Komitecie Nauk Prawnych PAN, opolskim Instytucie Śląskim i wielu, wielu innych. Był również członkiem kolegiów redakcyjnych i rad naukowych licznych czasopism, w tym zwłaszcza „Czasopisma Prawno-Historycznego”, „Śląskiego Kwartalnika Historycznego »Sobótka«”, a także właśnie „Wrocławskich Studiów Erazmiańskich”.

Potwierdzeniem tej pozycji w środowisku naukowym było również aktywne uczestnictwo, z wyjątkiem ostatnich lat, w zjazdach, sympozjach i konferencjach naukowych, gdzie wyróżniał się znakomitym prowadzeniem obrad czy też paneli dyskusyjnych. Czynił to z rzeczowością, ale i z humorem – co przynosiło Mu szczery podziw zwłaszcza młodych pracowników nauki, nie zawsze spotykających się z takim właśnie stylem i sposobem prezentacji naukowych.

8. Nietypowym w sumie dla całokształtu drogi życiowej i kariery naukowej Profesora była Jego działalność społeczno-polityczna, sfinalizowana pełnieniem mandatu poselskiego w latach 1980–1989 (VIII i IX kadencja Sejmu PRL) z ramienia Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego (później Unii Chrześcijańsko-Społecznej). Geneza tej działalności wiązała się z zainteresowaniami naukowymi i popularyzatorskimi Profesora. Jeszcze w latach 60. brał udział w spotkaniach wrocławskiego Klubu Inteligencji Katolickiej, prowadząc interesujące prelekcje z dziejów państwa i prawa, w tym statusu prawnego Kościoła katolickiego i innych wyznań w Polsce. Te i inne tego typu spotkania przyniosły Profesorowi sporą popularność także w kręgach pozauniwersyteckich, w tym również w nielicznych wówczas stowarzyszeniach związanych w różny sposób z problematyką wyznaniową. Stąd też wynikło zaproszenie do współpracy ze strony ChSS, które – mimo swej politycznej „reglamentacji” – posiadało tę specyficzną cechę, że nie miało, tak jak np. PAX, konotacji prawicowych i zajmowało się również problematyką innych niż rzymsko-katolickie



wyznań chrześcijańskich, skupiając także ich przedstawicieli. Stąd też, a także z przekonania, że w każdych warunkach należy wykazywać aktywność w popularyzacji wiedzy, wynikało uczestnictwo Profesora w tego typu poczynaniach, do których zaliczało się także członkostwo w gremiach redakcyjnych periodyków wydawanych przez stowarzyszenie „Novum”, a później „Chrześcijanin i Współczesność”<sup>987</sup>.

Od roku 1980 do 1989 z ramienia tego właśnie stowarzyszenia Profesor zasiadał w Sejmie PRL, w VIII i IX kadencji. Z racji swojej wiedzy prawniczej i doświadczenia dał się poznać jako jeden z bardziej aktywnych posłów, zwłaszcza w ramach Komisji Prac Ustawodawczych. Uczestniczył, a także w ramach podkomisji kierował pracami nad zmianami przepisów prawa cywilnego i konstytucyjnego, był również posłem-sprawozdawcą w zakresie tych projektów. Oczywiście ograniczenia, w jakich działały kolejne Sejmy PRL-u, nie pozwoliły rozwinąć wielkich możliwości, jakie posiadał Profesor; sam, będąc posłem w kolejnych kadencjach sejmiku RP, niejednokrotnie wyobrażałem sobie, jak wiele pozytywnych skutków mogłaby przynieść Jego działalność parlamentarna w zmienionych warunkach. Wspomnieć również należy o udziale Profesora, jako członka sejmowej Komisji Odpowiedzialności Konstytucyjnej, w postępowaniu zmierzającym do pociągnięcia do odpowiedzialności konstytucyjnej kilku dygnitarzy państwowych, pełniących swe funkcje u schyłku lat 70., w tym m.in. byłego premiera Piotra Jaroszewicza.

Ten etap życia związany z sejmem różnie był oceniany przez społeczność uniwersytecką. Profesor zdawał sobie z tego sprawę, jak również z ograniczonych możliwości swojej działalności poselskiej. Uważał jednak – co podkreślał m.in. w rozmowach z nami – że należy wykorzystywać wszelkie możliwości w warunkach, w jakich przyszło żyć i działać, dla dobra wspólnego<sup>988</sup>. Czynił to zresztą na różnych

---

<sup>987</sup> Zob. Stanisław Rogowski, *Działalność polityczna i społeczna pracowników Instytutu Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego w latach 1969–2006*, AUW No 3015, Prawo CCCIII, Wrocław 2007, s. 127–141.

<sup>988</sup> Komentując wykonywanie przez siebie mandatu poselskiego bądź odbierając gratulacje po wyborze, mówił z charakterystycznym uśmiechem: „cóż, podobno żadna praca nie hańbi...”. W sejmie zapamiętano Profesora nie tylko jako wybitnego znawcę problematyki prawnej, ale również jako znakomitego mówcę, organizatora prac podkomisji, a także kulturalnego, miłego i uprzejmego człowieka; taką opinię o Nim zachowali nie tylko koledzy

płatczyznach; i tak mało kto dziś pamięta, że był współautorem pierwszego, historycznego wniosku do Trybunału Konstytucyjnego, na podstawie którego Trybunał uznał sprzeczność jednego z rozporządzeń z ustawą. *Nota bene* – przewodniczącym składu orzekającego w tej sprawie był inny uczony naszego Wydziału – Prof. dr hab. Kazimierz Działocha<sup>989</sup>. Nie można więc mówić o jakiejś zasadniczej uległości Profesora – preferował po prostu metody i środki charakterystyczne dla postawy pozytywistycznej, a nie „rewolucyjnej”. Poparł zresztą zdecydowanie polską transformację ustrojową, był członkiem „Solidarności” i – jak się kiedyś wyraził – „jest szczęśliwy, że przynajmniej ostatnie swe lata przeżyje w wolnym państwie”, co nie oznacza, by bezkrytycznie popierał wszystkie zmiany i meandry polityczne, zwłaszcza u progu XXI wieku.

Trzeba przy tym przyznać, że – broniąc swej postawy i poglądów – przyjmował także słowa krytyki; pamiętam dyskusje w gronie „młodszych kolegów”, podczas których padały niekiedy ostre słowa – nie można powiedzieć, że cieszyły one Profesora, ale nigdy nie użył w takich sytuacjach argumentów wynikających z faktu, że był naszym Mistrzem i Szefem.

9. Zmierzając do końca wspomnień o Profesorze – wciąż się obawiam, może zbyt osobistych i subiektywnych – chciałbym raz jeszcze podkreślić, że oprócz wielu znanych osiągnięć na różnych płaszczyznach, w tym zwłaszcza naukowej i dydaktycznej, Profesor był przede wszystkim Człowiekiem. W tym właśnie miejscu wspomnieć chciałbym o Jego uczuciach, jakie żywił do całej swojej Rodziny, i trosce o każdego z jej członków. Dzielił się zresztą z nami bardziej i mniej ważnymi wiadomościami o swojej Mamie, tragicznie zmarłej Niani, o „małym Kaziu”, dziś profesorze chemii na naszym uniwersytecie, „Nunce” – Marii Orzechowskiej – wybitnej wrocławskiej plastycze, a także o

---

posłowie, ale także legislatorzy, bibliotekarze i szerokie grono innych osób spełniających w sejmie funkcje ważne, lecz przez wielu posłów nie zawsze dostrzegane i doceniane. Mogłem się o tym przekonać po latach, gdy – jako poseł – wspominałem, że jestem uczniem Profesora.

<sup>989</sup> Działanie to, zgodne przecież z prawem, przyniosły Profesorowi niemiłe skutki w postaci skreślenia Go z gotowej już listy członków Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej dla kadr naukowych, a także – włamaniami do domu i splądrowaniem dokumentów i księgozbioru, oczywiście przez nieznaną sprawców...

następnym pokoleniu, w tym o kolejnym Kazimierzu – absolwencie naszego Wydziału. Znaliśmy się zresztą z nimi dobrze, a Profesor – jak to wiemy – opowiadał im także i o nas... Czuliśmy się po trosze Jego rodziną. Takim Go znaliśmy i takim będziemy Go pamiętać: Danusia, Irek, Piotr, Marek, Marian i wielu innych, w tym i autor tego szkicu...